



989

Z

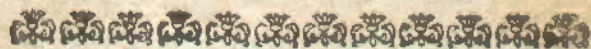
Mag. St. Dr.

P

Coerya 3899.

1883. XA. 121

MISCELLANEA
ZYCIA
LUDZKIEGO,
UCIESZNYM
RYTHMOW POLSKICH KONCERTEM,
W ROZNYCH OKOLICZNO-
SCIACH
PRZYKŁADNIE
DLA ZBUDOWANIA I POPRAWY
MŁODYCH LUDZI
POLITYCZNYM I SMIESZNYM
SENSEM
UŁOZONE
PRZEZ
MATEUSZA HIERO-
NYMA
KORWINA
KOCHANOWSKIEGO
A ZA NALEGANIEM NIEKTORYCH JCHMO-
SCIOW
POWTORNIE NA WIDOK SWIATU
WYDANE.



Roku PANSKIEGO 1765.



989I



O dobrodziejstwach i dystrybucyach Boskich.

O d Boga pocznem najmnieysze zabawy,
Z ktorego wszystkie pochodzą dzierżawy,
Mądrość, bogactwo, dzielność, godność ma-
my.

Z niebieskiej wszystko nam wychodzi bra-
Zdrowie, fortuna, pałace kolztowne,
Toż maieństwo obfite i główne,
Wszystko od Boga naszego pochodzi,
Sam rozum ludzki każdemu dowodzi.
Zamki, fortece, Krolewskie Korony,
Bog i náywyższe rozporządza trony.
Iednym urodę układa, głańcuie,
Drugim mądrości abryse formule,
Innym honory, sceptra i purpury,
Tak Bog ozdabia swoje kreatury.
Každy z was przyzna, że Bog wszystko
wdzięczy,

Różnym talentem swe stworzenie wieńczy.
Pełńcież mandata jego należycie,
Bog nasze zdrowie, fortuna, i życie,
Bog jest słodyczą, Bog mile wesele;
Heyże! serc naszych otwieraymy cele,
Prosząc, by z nami mieszkał w ścisley lidze,

Az

Mow:

Mow: PANIE! ziemską już sprosnością
brzydę,

Rzucam na stronę rokoszy światowe,
Do ciebie tylko me serce gotowe.
Odcinam teraz arkan grzechu frogi,
Znalazłszy kleynot niebieski tak drogi,
Do ciebie umysł mój, PANIE! kieruję,
Myśl wolę, rozum, tobie ofiaruję:
Bądź odtąd moich, BOZE! zmysłów strażą,
A tak mię zdrady izatańskie nie zrażą:
Choć ciężko duży w iarzmie grzechu stęka,
Już się bynamnię burd strasznych nie lęka;
Bo już znalazła miłości fundament,
Ktorego pojąć nie może firmament:
Tenże mię miley, niż purpura stroi,
Y za naydroższy paludament stoi;
Sama łaskawość Boska oczywiła.
Z ktorey bez miary świat cały korzysta,
I ktoż nie doznał w klęskach lub niemocy,
Od tak wielkiego Monarchy pomocy?
Więc każdy porzuć chymeryczne zdania,
Użyj nad własną duszą zlitowania:
Już nie paś więcej próżną bayką uszy,
Oraz nie pragnij co twej szkodzi duszy;
Tylko ndaj się do Maryi Syna,
Kiedy cię trudzi złych zbrodni przyczyna,
Rychło, człowiecze! spiesz się ze wszey strony,

Widząc otwarte Boskie miliony
W ręku, i nogach, oraz w prawym boku,
Nektar zbawienia z Boskiego wyroku
Płynie iak zrzodło słodki dla posłuku

Du-

Duszom zemdlonym, (choć życie na schyłku:)

Bierz się co żywo mając tę otuchę,
Ze Bog ukromi grzechów zawieruchę,
Westchnij do niego urosiwszy lice,
Wnet swoiey łaski otworzy skarbnice,
I wszystkie trudy, pozbawi kłopoty,
Oraz przywróci sercu pokój złoty.

O życiu ludzkim.

Przewrotne życie nieskromnego świata,
Dziś iay swobodne, iatru alternata,
Rozumie na wiek sworcować się będzie,
A oto! w punkcie wszystkiego pozbędzie.
Dziś złoćisz honor w iak naydroższą cenę
Ni dyalożną prezentując scenę,
Po chwili obacz hojność, twa powaga,
Bogate skarby, pompa, i odwaga,
Choć się wam zdaie, że szeroko słyńie,
Skoro śmierć dotknie, wszystko to upłyńie.
Puydą w perzynę mitry, i korony,
W proch się obrocą Maiestaty, trony,
Śmierć wszystkie zgładzi applauzow okrzyki,
Skasuje waszych chwał panegiryki,
Potłuką życia misterne zegarki;
Funditus zgładzą śmiertelne to Parki,
A my się szczyćim bogactwem, nauką,
Honorem; sławą, i fortelną sztuką,
Wymową wdzięczną oraz modnym stroiem,
Choć się równamy z perzyną i gnoiem.
Ach! czego głupcze w twych się myślach dąsałz,
I błędną głową każdego potrzasałz?

A 3

Nie-

Niewiesz, że i sam żółwia nie uchodziś,
 Gdy po grzechowym błocie zawsze brodziś?
 A ielcze nosem rysujesz pod Nieba,
 Nie pamiętając czego duszy trzeba,
 Pamiętay na to, żeś z ziemi stworzony,
 I w krotce bądźiesz w ropę roztworzony.
 Rzuć tylko oko w grobowe ciemnice,
 Patrz na mogiły, cmentarz, kościenice,
 A poznay, który Pan, czyli ubogi,
 Mądry, bogaty, łaskawy, czy frog,
 Żołnierz, czy kmiotek, Pani czyli praczka,
 Mieszczka, czy prosta tu leży wieśniaczka;
 Nie znać odmienna coś fizognomia
 Za miast ozdoby robak się uwija,
 Ktora tu głowa szewca, czy garbarza,
 Ktora jest kupca, Sędziego, Rymarza,
 Ktora przewrotna, ktora jest zdradliwa,
 I ktora franta, ktora leży mściwa,
 Ach! nie znać żadney, czy chłopka, czy
 Pańska,
 Czy to żebracka, czyli też tyrańska,
 Wszystkie zarowno Parki splondrowały,
 Ogrob skruszywszy w nizacz zruynowały;
 Więc ztąd wnieść mozem w iednym para-
 gonie,
 Chłop i Pan w ropie zarowno utonie,
 W proch się obroci, Hetmańską buławę,
 Krolewskie sceptrum śmierć rzuci pod ławę,
 Wszystkich śmierć skosi iako młodą trawę,
 Złożywszy w stogi trupy da na strawę,
 Robakom toczyć, czyli na młocenie,
 Rzuci w grobsztyny węzom na strawienie,
 Pan

Panom i Szlachcie wnet kości pokruszy,
 Tak ćśnie ogrob, że się nie poruszy,
 Aż do dnia sądu, tam będą w ciasności,
 Rowno z chłopkami pomieszane kości,
 Ni się powadzą, że za Panie bracie,
 Za iedno wszyscy w płatce, czy w bławacie,
 Rowno tuż leżą w śmiertelnym więzieniu,
 Prałat, Infulat, aż mi w podziwieniu,
 Ni się ofuknie cale bez powagi,
 Precz nie postrzega tak ciężkiey zniewagi,
 Tuż przy nim kmiotek, oraz i woźnica,
 Obok są z Panem łotr i pilanica,
 Ktoremu przedtym zaszkodziła mucha,
 A dziśiay milczy, żadnemu nie dmucha,
 Skoro śmierć zębem na niego zgrzytnęła,
 W net fantazy chorągiew zwinęła,
 Ach! i nam w tymże mieszkać przyidzie ko-
 le,
 Zwiną chorągiew dumy i swywole,
 Skoro śmierć dotknie, wszystko poćmięży,
 Pompę, powagę, i honor zwycięży,
 Śmiertelna kosa pyzne karki utnie,
 Strychulcem znieśie hardość twą okrutnie,
 Każdy się rownym pono korcem mlerzy,
 Choć z gurą wnet śmierć bez folgi uderzy,
 Niepolitycznie kosi wszystkich Parka,
 Rowna każdemu iako widzę miarka,
 Choć straszno śmierci z kosą się maluje,
 A sprawiedliwy rany iey nie czuie,
 Lecz w złość gdy trafi iak o kamień kosą,
 Wnet się odezwie zalawży się rosą,
 W piekielnym dole, Ach! raz niezczęśliwy
 A 4 Spu-

Spuścił Bog na mię, Sędzia sprawiedliwy,
 Wyie, i ryczy, ach! ciężkom zginiony,
 To śmierć naygorzsa, żem już potępiony.
 Zprzątnęła z świata, to gorzsa że z Nieba
 Wyfarowała w ciemnicę Ereba,
 Gdzie nie opłaczą mey zguby po wieki,
 Cierpiąc dym gorzki w płomieniu na wieki,
 Pokarm żołą, smocza z smołą przewarzona,
 Gadzina w ślarce, potrawa smażona,
 Taki posiłek moy w piekielney hućie,
 Męka po męce, znacznych bolow czućie,
 Już znieść niemogąc, wołam, że mię boli,
 Bierście z mey zguby przykład dla swywoli
 Tu popełnionej, nie chodząc w me ślady,
 Chcećieli nie mieć tak niezbożney zdrady,
 Wam ieszcze czasy służą i godziny,
 Podnoście ręce do nieba za winy,
 Płacząc, i łkając, nagnijcie kolana,
 Błagaycie, prosicie o litość u PANA!

O świetle.

Świecie złoćisty, świecie farbowany,
 Świecie nieświatny, świecie sturbowany,
 Niość mą pracę czyli dar obfity,
 Niech będzie oku twoiemu odkryty,
 Choć w lichym rytmie prawdę iednak głoszę,
 Na białey karcie brudnym piorem rosze,
 A gdy kto wierszu o przyczynę spyta,
 Rzeczysz podobno: Rymopis mię wita,
 Który mał płodny w mądrości, i sławie.
 Tyśiąc chwał sypie płynących mię prawie,
 Po-

Poiąć nie mogę, co zatryumfy,
 Na coby takie światu rzucał trumfy.
 Rymopis na to: Ja nie witam ciebie,
 Tylko ogłaszam złość wschodzącą z ciebie,
 Ach! na gwałt wołać, nie pisać potrzeba,
 Podniosłszy oczy na naywyższe Nieba,
 Broń naś od duiżnych iadow, i otruty,
 Oto! nieprawość wybucha iak z huty,
 Na co i Kościół patrząc ciężko stęka,
 Dusza się z strachem w zbrodnym ciebie lęka,
 Ktora już nie ma pociechy godziny,
 Tylko otruta dla miłej ptaszyny,
 Ciału wygoda, a dusza grzybieie,
 Wolność niesworna iad piekielny sieie,
 Pycha po szofno zadarzły się wozi,
 Łakomstwo w tropy ciężkim iadem grozi,
 Nieczyistość za nią powozi iedwabie,
 Do zawinienia słow Pannie, i Babie,
 By uwinęły przed swym Spowiednikiem,
 Wczorayże zbrodnie Pańskim holdowni-
 kiem;

Lecz się odwiną bombixy sumnienia,
 Na strasznym sądzie, gdy kwita z zbawienia,
 Za dumy potwarz zbytki, i złe strore,
 W szaty płomienia Bog, mowi, ustroię,
 Ieszcze i zayzdrość na zadzie się wlecze,
 Obżarstwo frodze cug sumnienia siecze,
 Gniew hałasując dogania tuż z wrzaskiem,
 A na ostatku i leniwo z trzaskiem,
 W głębokim dole wyiac zatoneło;
 I wszystkie siostry z sobą pociągnęło.
 Zważcie, ieżeli te nie mierzą siostry,

W su-

W sumnienie zbrodne grót, i sztylet ostry,
 Zębem piekielnym zgrzytaiąc straszliwie,
 Lwim głosem ryczy *Pluto* przeraźliwie,
 Hakiem w głębokie rwąc przepaści morze,
 I zamilczone rzekł: Grzechy wyporze.
 Ach! co ja słyżę, prze Bog co się dzieie,
 Krew we mnie stygnie, a rozum tępieie.
 Stoy, piero! przestań, o tym już i kryślić,
 Strach obeymuie już mię i pomyślić,
 Patrząc na straszne bardy, i widoki,
 Oraz na ciemne i dymne obłoki.
 Ach! jak się piekło srogo naieżyło,
 Woysko *Plutona* z wrzawą osrożyło,
 Burza niemala, ognie straszne błyszczą,
 Wiatry, i szturmy przeraźliwie świszczą,
 Fuki, hałasy, przekleństwa, i łkania,
 Przeraźliwego dość słyhać wołania.
 Nieczystość wrzeszczy, ach! nieznosne bole,
 Zayzdrość szarpie, się, rycząc na niedole.
 Pycha oszczepem strach ięczy przebita,
 Biada tyraństwo, ach! cięższkom zabita
 Łakomitwo wyie, czart się ciesząc słucha,
 A smok piekielny pożar wznieca, dmucha,
 Obżarstwo rycząc ogniem womituie,
 Gniew się z brytany w płomieniu pasule,
 Leniwiwo pełną mając gębę siarki,
 Woła: Przeklętam, żem dobrała miarki,
 Co żywo Państwo takie słyżąc wrzawy
 Miećcie się, proszę, do świętey zabawy,
 Czym prędzey spieszcie nie tępo, lecz kłusem,
 Rzućciwszy próżność, idźcie za Chrystusem,
 Już

Już się nie chwytay więc złości, człowiecze!
 Alboż nie widzisz, że siarczysta ciecze
 Pod tobą rzeka, która smoki rodzi,
 Byś w nią nie upadł, niech ci Bog zagroździ
 Drogi szatańskie, bądź w boiaźni suty,
 Oraz do Boga twoiego przykuty.

O Kawalerach.

Co się podoba, to się wszystko godzi,
 Zle dobrze czynić, Bog wszystkim nagrodzi,
 Wiem, że nie uydę i ja tu censury,
 Ile złość ślepa wkłada impostury.
 Jak oczu ślepym świat zaśedł cieniami,
 Chorey zrzenicy do gury nogami,
 Wszystkie obiekta się reprezentuią,
 Tak źli w poczdziwych dobrą rzecz winuią.
 Lecz kto drugiemu iak koźioł w łeb mierzy,
 Wiedź, że ten prędzey sam siebie uderzy,
 I fala morska choć opoki tłucze,
 Sama się spada, a skały nie tłucze,
 Cenzuruy iak chcesz, małoć to pomoże,
 Wiersz, się nie zleknie twej złości nieboże!
 A ja tym czasem prawdą się zagrodzę,
 I tak *Zoilom* za swoje nagrodzę.
 Z Rozdziału *Iana* mam *Ewanielisty*, (*)
Mow prawdę, chceszli od złego bydź czysty.
 Otoż! wam prawdę powiem, pyszna *Młodzi!*
 O stroiach naprzod, daley co was słodzi,
 Na grzbiecie widzę *Amarant* purpury,
 A w

(*) *Veritatem vobis dico*, *Ioh. XVI.*

A w głowie tylko wiatry, pułtki, dziury,
 Na palcu sygnet a na biodrach pały,
 Ładowne pukle, guzy iak kompasły,
 Ręczniki, ścirki, nawlecзки, serwety,
 Nadziawłszy, potym wykręca korwety,
 Wąsy gumuie, głowę często łysi,
 Czuprynka z tyłu ni wiecheć mu wisi,
 Minę wymysła, oczyma przewraca,
 Ni turczek zwięzły w korwet się obraca,
 Mizgi, i gesta, wymyślne ukłony,
 Zplezyrow wżysztok wykwinnych złożony,
 Mowa pieśczonea, fantazyja dziwna,
 Bogu, i ludziom cale w nim przeciwna,
 Wżysztoko się w gatzkach cudownie zawiera,
 Śmiechy powabne, Francuska maniera,
 Nosem pod Nieba animusz rysuje,
 Powietrznym krokiem po mieście dyndule,
 Wżysztkie wymierza krokami ulice,
 Oraz do jedney zwiedza kamienice,
 Animusz Pański, choć nie ma trzech groszy,
 Iednak się iuńsko przed każdym kokoszy,
 Między Metresy naybarżiey gdy wpadnie,
 W ukłonach, minach, sworcuie się składnie,
 Cmuka, krzywi się, ledwo nie poleci,
 Barki nadyma, nos do gury nieci,
 Aż nad to dworski, tak sobie rokuie,
 Diabeł tuż za nim śieszy się, tancuie,
 Kuszac do złego sidła nastawuie;
 Tym barżiey ieszcze do głupstwa nakłania,
 Do słow wżetecznych, głowa iak barania,
 A rozum ślepy, cale nie ni widzi,
 Ze się twym głupstwem Niebo, i świat brzy-
 dzi,
 A ty

A ty rozumiesz, żeś jest pyfzny dworak,
 Lecz z kąta szepcą, że głupi nieborak,
 Pierwsza że duszę gubisz dla uńiechy,
 Druga, że wciągałz na się ludzkie śmiechy.
 Znałz dobrze i sam, że Bog patrzy na to,
 Zła czyli dobra wieczność czeka za to;
 Więc odwroć twoie od złego żrzenice,
 Tocząc pokutnych lez za grzech krynice,
 Rzucay na stronę Mamony światowe,
 Maiąc do Boga twe serce gotowe,
 Uznasz, iż w krotce do siebie nawroci,
 Oraz straconą Bog łaskę przywroci.

O Damach.

Damy powagę z końcow mają świata,
 Maniera pono z zamorza wylata,
 Dumę zaś mają z Państwa Hyszpunii,
 Pychę, i pompę z teyże kompanii,
 Modę wymyślną biorą ze Francyi,
 Z Włochow się uczą tu sykofancyi,
 A z Holandyi sute materye,
 I różne mają ztąd galanterye,
 Z Persow iedwabie, z Arabii złoto,
 Chcesz widzieć folwark na grzciecie Dam?
 Oto!

Wżysztkie bogactwo, przytym zaufznice,
 Bukiety, wstążki, takóž bawelnice,
 Agirydony, czyli też wieńcierze,
 Z Niemiec podobno ta się moda bierze,
 Komotki nie wiem zkądby były wzięte,
 Wiem na bałwankach są przez trzy dni pię-
 te,

Per-

Perfomy, farby, z Wenecyi maia,
A pęchyrzyki Aptekarze daia;
Sumnienie pono chytrość, i złość wściekła,
Z zaciemionych katow wyszła na świat piekła,
Stroy Chrześcijański z inszych kraio wcho-
dzi.

Niech rozum, dowcip wasz pilnie dochodzi,
Od ostatniego pono idzie końca,
Niestworzonego Niebá, ziemi słońca,
To jest od Bogá, od którego wszystko,
Wy się stroicie, iak uważam, brzydko,
Nie patrząc na to, że te walze stroie
Puydą w perzynę, i przepyszne kroie,
I same nawet zpełzną pulcherye,
Z błotem zmieszają piękne Kornelie,
Śmiertelne Párki zetrą wdzięczne lice,
Ciagnąc za sobą w grobowe łóżnice,
Roskoszne ciało rzuć na tarcicę,
Ztłucze wykwinną waszą mozgownicę,
W ropie utopią rumianne jagody,
Nic nie litując na piękne urody,
Usta poczerń śmiereć wam rubinowe,
Ztruchleją w trunie twarzą cynobrowe,
Zwiędnie oraz koralowe lice,
Zgąszą niecnotę wabiące zrzenice,
Wszystkie zabierze śmierć wasze grándece,
W ropie zanurzy urody splendec.
Więc słysząc o tym, stąńcie w zádumieniu,
Miećcie się, proszę, Panny! w poskromieniu,
W lustrze śmiertelną szęłto poglądajcie,
I obyczaj wasze układajcie,
Z świętey Iádwigi biorąc cne przykłady,

To

To wám przyrzekám, nie uznacie zdrády,
Wtakowe tylko stroyćie się mánele,
Wnet was odstąpią szatáńskie fortele,
W iákowe Świętá ręce często pstrzylá,
Na ktore patrząc nigdy nie zgrzeszylá,
I na tych miała wryty sąd Boży,
Śmierć, piekło, Niebo, przepáści wydroży,
Ten iá náy miley cieszył ápparáment,
I zá náydroższy chowałá dyáment,
Wziął Bog iá zá to zá Oblubienicę,
I záprowadził w Niebieską gránicę.
U was nie takie tu widzę áspekty,
Ludzkie w niewolą ciągnące áffekty,
Bárzief wám pompá, i roskosz Imákuie,
Niżeli Niebo, choć duchá cukruie,
Odrodziły się już Dámy. światowc,
Do stroiow tylko, i plezyrow gotowe,
Iubileruią drugiemi kámiemi
Szyję, i skronie, twárzyczkę rumieni,
Różne rozkładá przed się gárnitury,
Gorse, spodnice, máiąc: To z náturey,
Ze wprzód niech zginie drogiey pámieć cno-
ty,

Niżeli násze ozdoby, kleynoty,
Co ráz w zwierciádlu z mizgiem poglądáją,
Będą dziś gości, tak sobie gádáją,
Iám ieszcze sobie pudru nie kupiá,
I włosow w kędziór ieszczem nie skreśliá.
A druga rzecze: Puydziem na Mszą, siostro!
Tá z márssem rzeklá: Co ty gádász ostro,
Ieszczem komotki dobrze nie upięlá,
I girydonow sobie nie rozpięlá,

Wszak

Wszak wiesz, że będę konkurentką miała,
 A iąm się dotąd nie wygląsfowała,
 Młzła nie uciecze, rano na zegarku,
 Kucharką mowi: Ale pułtki w garku.
 Czym będziem gości dziśiay kontentować.
 Rozkáz Wólz Panná co będziem gotować.
 A Panná ná to: Puydz Wólzecz do iátek,
 Kup ślaczkow biátych, á będzie dostátek,
 Wólzákże wczoráyszá zostáła botwina,
 Pátrzáy, má Pánnó! czy iáhná jest cyná?
 Nie gadáy wiele, bo twá głowá pułtá,
 Będzie do tego z słoninką kápułtá,
 Jeszcze w ákterzu w murku jest pieczenia,
 Ná co te zbytki, i dosyć iedzenia!
 A iá tym czásem przypnę ángazánty,
 Uydzie dla gościá i to zá bázánty.
 Kucharká temu wielce się zdziwiła,
 Jeymość się kwáśno spoyi záwfszy skrzywiła,
 Mowiac: Puydz Máłpo! ná! máiz ósiem
 groszy,

Kup zá nie máłlá, przytym dwie kokolzy,
 A iá tym czásem wyglądzę kornety,
 Oráz poikładam po dworiku serwety,
 Będzie dziś pełno dyngusow ná gorze,
 Trzebá przyttronie chędogo w komorze.
 I modnie ubrać stolik gotowálnią,
 Biáłą záściele łózezko towálnią,
 Przytym i lútro iáśno wychędożę.
 Iádwilzki, wólzálzki, bisiory rozłóżę:
 Z kátá w kát padá, sáma się tworcuie,
 Drobiázgi z trzálkiem po skrzynkach wertu
 ie,

Obrá.

Obrázki wieszá, relikwiárzyki,
 Wólzysko rozkládá, pierścionki, nożyki,
 Szylác po kátách padá prosto włosy,
 Bo nie má czásu záczesáć i kosy,
 Nim się przystroi modnie, wyblechnie,
 Wólzedy biegáiąc szpilkámi sztychuie,
 I choćiáz potym będzie po hárápie,
 Szuká grzebieniá, i w głowę się drápie,
 Piszcząc, i wrzelzcząc ieszcze się turbuie,
 Gálką, cynobrem, pęchyrzem sárbuie,
 Przypiná kształtne bukiety do skroni,
 I ták do wszelkich młódz niecnót nákloni
 Iádem pochlebstwá, káżdego niewoli,
 By náyswłétszego ciągnie go powoli,
 Ni złoty kubek zdáie się bez wády,
 A we łrzedzinie skryte złości, iády,
 Z wierzchu káżdego mile delektuie,
 Zewnątrz piekielnym iádem duszę truie:
 Táka zá zwyczaj Młódzieńcow ponętá,
 Iák ptáłzkow łowi powábność przekłętá,
 Bo ich swym záwlsze niewolą áffektem,
 Niewiásty zdráyce, i wdzięcznym áspektem:
 Tu ná iednego miłym okiem zmierzy,
 Drugiego w tyle kopytkiem uderzy:
 Ieden się sinući, drugi zádumiáły,
 Trzeci pogládá ná wzrok ley wspaniáły,
 Czwarty się pilnie ná nich zápátruie,
 Co ma bydz z tego, tak sobie rokuie,
 A co ráz z sobá szemrzá pod nos cicho,
 Dámná się kręci iák iá nosi lichó,
 Pátrząc ná wólzyskich mile rzucá oko,
 A chytróść w serca siedzi ley głęboko,
 Ie:

B

Ie:

Iednąk się pyta: Czemuście tetryczni,
 Smutni, odmienni, i melancholiczni?
 Zważ, iako są chytre wynoszone nieszczki,
 Nie trzeba na to żadney szukać wieszczki,
 Humor niedościgły, i zarzut niewieści,
 Tu zdradę czyni a z tobą się pieści,
 Tu iey affekty daiesz upominki,
 Bisiory, wstęgi, bogate patynki,
 Ona ci za to turbacyi, potow,
 Skutku, i troski, nabawi kłopotow:
 Pierwsza, że worek do łęczętu wydoi,
 Potym galantę fortem wystrói,
 Takiey się każdy spodzieway zapłaty,
 Za miast podiechy niezgonionęj straty,
 Co większa ieszcze i sumnienie woła,
 Bog za twą próżność cierpieć już nie zdoła,
 Lepiey ci ten grosz rozdać nażebrak
 Było, a miałbyś profit zań czworaki,
 Niżli Mamonie, która oczy ludzi,
 I do obrazu ciężką Boskiey budzi.
 Ach! lubieżności nie przestaiesz ieszcze,
 Sćiskasz w piekielne bez litości klezzcze,
 Dusze niewinne bierzesz w swe obroty,
 Smutku, lamentu, biąc w pierśi groty,
 Przypatrz się każdy, co za alternata,
 Głupiego życia nieskromnego świata,
 Z początku wieku niby coś świętego,
 Po chwili obacz coś w nim zakłętego,
 Ni róża oko z wiosny delectuje
 Wieśni w ostre ciernie adoptuje.
 Pięknaż to Flora, nie wiem iak ją cenić,
 Która się z wiosny zaczyna rumienić,
 I wdzię-

I wdzięczny bukiet z początku rozwia,
 Każdemu oka swą pięknością sprzyia,
 Mile poglądać gdy rumieniec wznieci,
 A gdy ozdoba, i purpura zleci.
 W ten czas podobna do chwaśtu podłego,
 Z tak cney ozdoby, i kwiatu miłego,
 Jedne łodygi (szkolne powie żaczek)
 Na ogień zgodny uschły wcnoty krzaczek,
 Tymże sposobem i młodość się świeci,
 Iak się purpury wdzięk ozdobnie wznieci,
 A gdy już wstydu utraci rumieniec,
 Oraz zdobiący Boski, ołtarz wieniec,
 W ten czas podobny do lichy pokrzywy,
 Owoż niecnoty portret widzi żywy.
 Stoy, lichy Rythmie! nie odkryway wsty-
 tko,
 Rzeką kwatery twe sadzone brzydko,
 Wszak wiel, że prawdy teraz świat nie lu-
 bi,
 Kto prawdę rzecze, ten sam siebie gubi.
 Lecz mi wybaczysz, ciekawy Lektorze!
 Gdy z intencją moją się otworzę:
 Naprzod przed tobą odkrywam sekreta:
 Uważ, czy pełni świat Boskie dekreta,
 W nieswornych mowach, strojach, i lufzty-
 kach,
 Świat się zakochał, tylko piatykach,
 Toż w lubieżności, niech sam Bog ochroni,
 Który piasztuie każdego na dłoni,
 Brzydkości wiele chociaż oko widzi,
 Lecz piśro zawiść nie śmie wszego wstydzi,
 Co jest na świecie samem zpenetrowań,
 B a I nie

❖ ❖ ❖

I nie iednegom w tey mierze strofował,
 Każdy rzekł na to: Idź do Zakrytyi!
 A tak nie mając żadney karytyi,
 Na chwałę Bogu rytm moy światu głoszę,
 Oraz podniozszy w Niebo ręce, proszę
 O łaskę iego, która wiecznie słyne,
 Niech im do serca słodki Nektar płynie
 Miłości Boga, niech w swym Oycu żyją,
 A tak dobremi Pańskiemu utyją.

O Małżeństwie.

Co zaś do kłótni między Małżeństwem
 Bywa częstokroć z zwadą, i przekłę-
 ctwem,

Mąż żenie słowo, dzieścioro żona,
 Będąc swywołną złością zarażona,
 Często kołata Mężowi w łopatki,
 Potym na skargę biegnąc do Matki,
 Rozgłosi wszystkim, lecąc po ulicach,
 Echo przerażne biją w kamienicach:
 Ty rozboyniku! ty wielki niecnota!
 Gdzie twe przychody, gdzie twoja robota?
Rarara codzień ieden drzwiami stuknie,
 Drugi to za łeb, to po uchu huknie,
 Tortesy w izbie, targańce w pokoju,
 Zona w czuprynę, a mąż po zawoju,
 Mowiąc, Coś, mało! za posłagi miała,
 Ze się tak mocno w czuprynę wplątała?
 E he! niecnoto, nie dość tego tobie?
 A potym znou to *łap, cap*, po sobie,
 Choć więcey żona mężowi dogodzi,
 Mąż z rana pyta: jakże się powodzi?

T

❖ ❖ ❖

Ta z pałającym wypada policzkiem;
 Iam chora, biąc mowi, w łeb trzewiczkiem;
 Mąż rzecze: Páni! czy ty oszalała?
 A iey aż piana płynie z gęby biała,
 Oraz z ust cuchnie przeraźliwa lura,
 Mąż woła: Dziewki, day czarnego kura,
 Potym *de novo* to w pląsy, to w tańce,
 Znow między sobą kręcą się w targańce,
 Ustawszy żona leży śicho w śile,
 Uważcie tylko co będzie po chwile,
 Owoż podnosi ni Bucefál głowę
 Alexandryiski, parskając żłą mowę.
 Odyma gębę chcąc wśzystką kurzawę
 Tchem iednym zwionąc, w lot bieży na spra-
 wę,

Zębami zgrzytá, ręce łamiąc broi,
 Iakoby chciała sztukę wygrysć zbroi.
 Twarz na kształt Etny w Sycylii pała,
Łap, cup, znow huk stuk, ach! wrzawa nie ma-
 ła,

Iak kogut piora naieżywszy pieie,
 Wrzeszcząc i piszcząc już od złości mdleie,
 Piana iey z gęby płynie ni uknura,
 Drze się, szarpie się, Mąż patrzy z ponura,
 Sparczy się ostoł, ni *indexem* palcem,
 Myśli co czynić z złośliwym padalcem,
 Znouu się czubią, ach! rzecz nieprzyłtoy-
 na,

Za łby się wodząc indycza to woyna,
 Koźle, baranie, między nimi tryxy,
 Szturmy, hałasy, przeraźliwe ryxy.
 Rzućiwszy kwarty, kieliszki, Szynkarki,

B 3

Bie-

Biegą ratować Panow zań kucharki,
Tratra-rara, tyrr, to krzyczą, to wrzeszczą,
 Aż piórą w kudłach niezmiernie ich trze-
 szczą.

Ratujcie! woyna, Szynkarka już płacze,
 Kucharka wkoło tuż z warząchwą skacze,
 Bliąc, po palcach Panu perswaduie,
 Pan bez przestanku swą leymosć futruie,
 Ciężko pracują do spocenia czoła,
 Za pot siarka, śwąd, czeka płomień, smoła,
 Gotowa za to oraz wieczna zguba,
 Szpetna nadgroda, ach! i nader gruba,
 Taka zapłata za złośliwe sprawy,
 Za gniewy wieczney nie uchodzą wrzawy,
 W piekle na wieki zli kłócić się będą,
 I nigdy w ogniu bied swych nie pozbędą.
 Więc lepsza miłość, niż złość iadowita,
 Która na duszę zęby zawsze zgrzyta,
 Słyszcie, co mówi do was Paweł święty,
 Mężowie! Zony, chcesz nie bydź odcięty
 Od Boga twego, bierz to do uwagi,
 Oraz nie uznać chcesz wieczney zniewagi:
 Każdy Mąż z Zoną niech tak żyją w zgo-
 dzie, (dźle, (*))

Jak Bog z Kościołem jest w miłej swobo-
 Za który i sam dał się zdraycom w ręce,
 Więc myślcie odtąd o JEZUSA mece,
 Gniewy, i zwady tam rzućcie zkąd przy-
 szły,

(Z pie-

(*) *Viri diligite Uxores vestras sicut Christus di-
 lexit Ecclesiam, ut se ipsum tradidit pro ea. S.
 Paulus Ephes. cap. V. 25.*

(Z piekła wie każdy) złości wszystkie wy-
 szły.

Drugi text Pawła: Każdy Mąż iak siebie
 Szanuj swą Zonę; (*) Zona wzajem ciebie,
 Niechay z boiżnią za głowę uznawa, (**)
 To Chrześciańska prawdziwa jest sprawa.
 Niech się wam odtąd nie powinie noga,
 Miei się co żywo każdy z was do Boga,
 Nie tak iak diabeł gdy był zachorował,
 Wnet się poprawić w ten czas obiecował,
 Skoro się jemu trochę polepszyło,
 Aż ono także biefiko iak było.
 A na ostatku niech Bog mieszka z wami,
 I miłość tego niech będzie nad wami,
 Nie sądząc pisze, (wiem że świat szeroki,)
 Nie jednakowę mają ludzie kroki,
 Ieden szeroko, drugi stąpa miernie,
 Wszakże nie w każdym lesie rodzą ciernie;
 Przetoż wybacysz, Czytelniku prawy!
 Gdyż dobre, i złe, są na świecie sprawy,
 Wiem, że się każdy ucielesni zabawi,
 Nad tą Książeczką, (złego nie naprawi,
 Nikt z przykrych iagod winy nie wyćisnie,
 Z gorzkiego fruktu gorzki sok wypryśnie.

O powstaniu Nędzy.

Gdy skobużenie więc nad orły sowa,
 Pod firmamenta wylatać gotowa,
 To jest rzecz dziwna, choć się kretem rodzi,

B 4

Prze-

(**) *Unusquisque Uxorem suam sicut se ipsum di-
 ligat. Idem ibid. 7. 23.*

(***) *Uxor autem timeat virum suum. Idem ibid.*

Przecież w páragon równo że lwy chodźł,
I lubo w ślách nieborak nie zdola,
Jednak chce latać wyżej nad fokoła,
Hołota wkłada pychę na się chęćwość,
Choć iawno wżyskim, jednak w nim chę-
pliwość

Ta a nie inna, żem leśt Pan wielmożny,
Hoyny, hayduczny, a ná cudze różny,
Pyšno, i inśko, prośł na traktament,
Co przedtym Państwa był iego fundament,
Zupan łatany, a w chałupie puśtki,
Do nosa nie miał przedtym biedney chuśtki,
Hołota wieczna, że ledwo opuśzka
Dawniey bywała, ze stu lat kożuśzka,
Wśędy po szatach łaty, szwy i dziury,
Moi mu poiaďła, czyli zgrzyzły szczury,
Ten się już równa z wysokiemu Pany,
Który miał łyczkiem, przedtym bot zwią-
zany,

Teraz Hyszpańskie nos rozdeły muchy,
Nic nie pamięta na przeszłe kożuchy,
Chlubá światowa, fałszywa chępliwość,
Kłamstwo rodzi się oraz nieżyczliwość,
Czyni się sławnym ten Paretełatem,
Który się w płatkę stroił zimą, latem,
Rzekniź mu prawdę! aż mu już nie luby,
Wner się osroży i na leży czuby,
Ieśzcze, broń Boże! czy nie ze wśł rodem,
Z takim naygorzsa bleda bywa smrodem,
Wśędy zaćiera godaieysze celule,
W szkołách, czy w dworze każdego szkalunie,
Choć będzie iak pień w śkładności, manie-
rze, Chło-

Chłopek, jednakże celnieyszym prymbierze,
Sam dość cierpiałem kłamstwa, niezbożności,
Już mi techłopstwo dogryzł do kości;
Ni cześć, ni wiary, ni Boskiey bojaźni,
Postrzeż się taki serc ludzkich nie drażni,
Staw na umyśle śmierć, piekło, sąd Boży,
Tak ci sumnienie Chrześciańskie wroży,
Porzuć ukłádne chytrości fortele,
To są kaydany piekielne mánule.

O Pompach przyuboższych Niewiad.

Często się nędza niedostátkiem biedzi,
A dumá jednák z śántazyą siedzi,
Komotka tynfa, kornećik trzy groszy,
Przećie się pompa wysoko kokolży,
Obsitá w słowach, wyprawná w ięzyku,
Choć w niepocześnym siedzi przed stoł
szytku,

Na pierwszym froncie po Pańsku się sadzi,
Potym z minami dyłzkurs swoy prowadzi,
W potráwach różne już wymyśla bráki,
Choć iá u siebie dobre i buraki,
W gościnie wymyśł, w domu łada fráfzką,
Kontentuie się częśem z wodą kátzką:
Za cudzym stołem i bázanty pieecze,
W domu od biedy ledwo łutki wlecze,
Chluby zádofyc, bydła liczy wiele,
A u niey tylko ledwo jedno cielé;
Jednákże stroyno, głowá w pudrze w kolo,
Twárz farbowana, á z muchami czoło,
Zá miáśł rogówki má obręcze z beczi,
Czyli Syrowce, plećione rożeczki,
Z chyb-

Z chybkiej brzeziny, nie widać podspodem,
 A' nitki z tyłu wloką się z odwodem,
 Po sześciu groszy na głowie wstążeczki,
 I te kraiane w modziaście kwiateczki;
 Za cudzymi stołem wnet delikatnie,
 Pieści się krzywi coś politycznaisie,
 Nie może przybrać w potrawach gatunku,
 Ani w iedzeniu; ani w żadnym trunku,
 W ukłonach wszystka, choć się schylić słaba,
 Angażuje się, przecież modnie baba,
 Półski animusz, humor dosyć hojny,
 Byleby modnie, chociaż dom niedoyny,
 W kwieście kwesy w różne cacki stroi,
 Mowiac: Twarz moją słońca barzo boli;
 Mąż się turbuje czego w domu trzeba,
 Soli dla dzieci nieśtaie i chleba,
 Żoną na stroie wszystko z domu wlecze,
 Mężowi od prac mał krwawy pot ciecze,
 Nigdy się z swoją Jeimością nie zgodzi,
 Ona w patynkach, a sam bośo chodzi.
 Trzebaby takiej grzbieta nasmąrować,
 Łozową gąbką dobrze wyszarować,
 Każdy dla takiej nie inaczej radzi,
 Niech mąż iey dobrze łopatki wyglądzi;
 Nie wadzi czasem za pudrą, perfumy,
 Grzbiet wygłasować dla takowej kumy.

O Pannach i Wdowach.

Sni się mi często o różnych obiektach,
 O wdow i Panien głębokich subiektach,
 Z obu stron godne są Panegiryku,
 Czyli głośnego w pochwałach okrzyku,
 Ale

Ale do prawdy ieżli mową idzie,
 Lękam się małe bym nie był we wstydzie,
 Gdy złamię w wierzu pochwały censure,
 Wnet wciągnie na się nienawiść censure,
 Trwożę się wielce, bym nie wypadł z łaśki,
 Oraz przyczyną bym nie był niesłaski,
 Ile są Damy przezorne i wdowy,
 Rzeką na potym złe wierzu osnowy,
 A tak miew pracy za nic pudy poty,
 Gdy rzekną Niemial ten pisać roboty,
 Dla tego muszę bydz ostróżnym w kroku;
 By mi nie dali znaczney tykwy z boku,
 Dama poważna i pięć P mająca,
 Takoz i pompę swoją kachająca;
 Wygląda przecie podług swego zdania,
 Młodzieńca sobie do upodobania,
 To iest nayspierwsza, gdy mądry, stateczny,
 Sroyny Polityk, przytym w łowit grzechny;
 Wymowny, gładki, Szlacić rodowity;
 W dworskiej manierze zeby był obfity,
 I w gospodarstwie do tego przezorny;
 Oraz układny, miły, i pokorny,
 Barzo to Damy kochają, i lubią,
 Z wielkiej radości aż się potym czubią,
 Na zbyt mi dziwno że każdym brakuie,
 Ni kupiec towár gdy mu niesmáknie,
 Z tey to przyczyny że bogate mory,
 Dodaia pompy w złote kwiaty wzory,
 Nic to po wszystkim, gdy nie widac cnoty;
 Za nic szacuję bogactwa, kleynoty,
 Kto patrzy na stroj, posagi nie w cnoty,
 Do śmierci, Bracie! nie zbędzisz gryzoty.
 Ieżli

Ieżli do tego sam pacholek chudy,
 Nie ią poymniesz kłopoty, i trudy,
 Choćbyś poń pobrał na dziesięć tysięcy,
 Połowę wydał za kilka miesięcy,
 Ta jest nayspierwsza expensu przyczyna,
 Strzeż się do tego, był była czupryna.
 Cała na głowie, Ieymość to powoli
 Iak się ułoży bez brzytwy ogoli.
 Broń Boże biedy! lub nieśczęścia w życiu,
 Inż ci z Ieymością twoją po pożyciu.
 Stroie, na oczy, wyrzuci posagi,
 Kanonizując bez żadney powagi,
 Chłystku, niecnoto, czy tak iam chodźiła,
 Boday się z tobą nigdy nie schodźiła,
 Zkądże uboństwo wyszło to na stroie,
 Posag na wstążki, kornety zawoie,
 Wszystko to poszło tobie na trzewiczki,
 I na spodnice, pęchyrze, farbiczki,
 Na gorseciki, panczofzki, patynki,
 Saki, rogowki, i na palatynki,
 Otoż ci posag codzień się rachują,
 Piszą, znaśzają, wszystko rejestrują,
 Mąż rzecze: Więcey nąd twoy posag wy-
 szło.

A żona na to: Coż tak z ciebie przyszło?
 Taki to skutek gdy żona bogata,
 Zawsze dla cię nieboże rogata,
 Choć więcey wydał nad posag we troie,
 Jednák cię gryzie, że to wszystko moie.
 Kto szuka widzę żony z posagami,
 Tak dobrze, iakby miał diabła z rogami,
 Zdrowie zepsuje i krew ci wysuszy,

Prze-

Przekleństwem, wrzaskiem, całe piekło wzru-
 szy.

Z złą żoną trzeba chodźić iak po grudzie,
 Chcełsi się żenić, umiey grać na dudzie,
 Pewny Mąż tego przedtym zpraktykował,
 Gdy widział w złości, dudą mitygował,
 Zona do zwady, a Mąż do muzyki,
 Ledwie zwyciężał żenine okrzyki,
 I tak się długo na tey dudzie grało.
 Poki te лихо wrzeszczeć nie przestało,
 I a się ni żenić, ni z nią chcę szlubować,
 Bo nie potrafię dudą mitygować,
 Na ten mitygans i gęby nieśtanie,
 Niech lepiey zdrowa bez dudy zostanie,
 Wdowę gdy poymiesz wprowadzić Chleb
 gotowy.

Uważay i to, ieżlić będzie zdrowy,
 Pierwsza się baday bardzo pilnie o tym,
 Byś nie żałował, co ma szkodzić potym,
 Lepiey za wczasu oddał swe usługi,
 Co masz napotym iey wypłacać długi,
 Miałto pożycia, i miłey swobody,
 Byś nie utracił ostatniey slobody,
 Bywa i taka miedzy wdowy sprawa,
 Trup ci na stole to pierwsza potrawa,
 Ze moy nieboszczyk wieczne odpocznienie,
 Ktory inż poszedł pod grobowe cienie,
 Taki miał zwyczaj, Anioł był z postury,
 A w gospodarstwie strach pilny z natury.
 Mnie zaś szanował iak naysmilsze dziecie,
 I palcem nie tknął, to pożycie przecie
 Swobodne było, i mieszkanie miłe,

Z tobą

Z tobą straciłam i ostatnią siłę,
 Za nieboszczykiem rzecze: Jak u Mátki
 Byłam, (choć często chędożył łopatk,)
 Przecież go chwali za toż ciebie gani,
 Mówiąc: Zem była przedtym iako Pani,
 A tyś mię zgubił, złoczyńco! ná wieki,
 Za tobą moje nie oschną powieki.
 Byś był najlepszy, jednakże lżąc ciebie,
 Mowl: Braćiszku, tyś na moim chlebie,
 Proszę się nieknuć do dobr, sprzetow moich,
 Nie wieleś przyniośł mąietności twoich,
 To wszystko moja ieszcze kwitnie praca,
 Zkąd ona wyszła tam się niechay wraca,
 Otoż masz, Braćiel pojąłś niewolę,
 Płacz, i narzekay, na twoią niedolę.
 Więc nie patrz nigdy ná pyłzne Bogine,
 W dową, czy Pánna, gdy bogáctwem sły-
 nie,

Zawsze dla ciebie gryzota gotowa,
 Byś był najmędrszy nietrafisz i słowa,
 Nic po piękności Panny, czyli Wdowy,
 Kiedy złośliwe taia się norowy,
 Z razu iak Anioł, potym w diabła mieni,
 Czyż wie ten, który nieborak z nią żeni.
 Kłopot ci Panná, gorśza widzę Wdowa,
 Miałto poćiechy gryzota, obmowa,
 Chceszli kto żenić nie patrz na pieścidło,
 W takich złość tai jako w worze szydło.
 Piękna, bogata zawsze ostro stawia,
 Szpetna rozładkiem swey twarzy nadstawia,
 Bogata pyłzna, że ma swe dostátki,
 I piękna się nie da zbliżyć iak dąb gładki.
 Kto

Kto z gładkiey barci chce wybierać miody,
 Wiemże nie uydzie taki znaczney szkody.
 U dworki wdzięczney prawdać piękna mo-
 da,

Lepszą domowa, co doyrzy ogroda,
 Choć niemodźlística, ale gołpodyni,
 Wiele mi rzádem swym w domu przyczyni,

O dworskiej Przyjaźni.

Na kształt słonecznych jaśnieje promieni
 Łada obłoczek wnet barwę odmieni.
 Tak i dworski komplement uwodził,
 Za ładą frażkę odmiannę przywołzi.

O niechybnej Przyjaźni.

Kolor koloru nie boi odmianny,
 Zawsze w swej cerze kształtny, i ru-
 miany,
 Tak też doznána przyjaźń się rumieni,
 Choćby w ubóstwie życzliw się nie zmieni,

O niesłatecznej Przyjaźni.

Przelaszczkowy się kwiat prędzey rozwi-
 nie.
 Prędzey niszczeie, i nayprędzey ginie,
 Tak też i przyjaźń gdy się prędko wznieci,
 Do razu zgaśnie, i nie długo świeci.

O niezerwaney Przyjaźni.

Gdy ogień stali nieużyte spoi,
 Zaden instrument potym nie rozdwoi,
 Zadne

Zadne nieszczęście takich nie zafineć,
Których spoiliy szczeró płynne chęć.

O Zydach i zdradzie onych.

Nie wiem z ktorego mam począć gatunku
Wierszu moiego, zoltaiąc w frasku,
Czy o dniu złotym, czy o ciemney nocy
Złości Zydowskiej: Doday mi pomocy,
Tworco moy, PANIE! odkryć błędne cie-
nie,

Niech twych objaśnią dobrodziejstw promie-
Wiem że niezmierne Boże twotey łaski,
Jaśniej w ludzkich intelektach blaski;
Nie wątpię i mnie twa hoyność nie minie,
Iak się w litości szafunku zawlnie,
A tak się we mnie doskonałość wznieci,
Gdy ciemny rozum twa łaską oświeci.
Już za pomocą twoją zacznę, PANIE!
Naprzód cię wielbić poki życia stanie,
Takoż ozłości Pogańskiej niezgodzie,
Ktora się mnoży w Zydowskim narodzie,
Wszakże wiesz każdy zkąd się rodzą zdra-
dy,

Bitwy, rozsterki, w Chrześcijaństwie iady,
Zważ pilnie o tym iakie z Zydów kłamstwo,
Złość wścieklą, potwarz, okrutne tyran-
stwo,

Iak z piekielnego kominá wybucha,
Wszystko źle mnoży z Pogańskiego ducha,
Pośládź go w karczmie aż miasto intraty,
Przyjdiesz do znaczney kłótni, i utraty,
Pierwsza Poddánstwo fortelnie wydoi,

Przez

Przez swoje czary w ubóstwo ustroi,
I coż choć dwieście złotych ci zapłaci,
A nie wiesz w iego że diabeł postaci
Sam dość widziałem w iesień po koledzie,
Iezdząc z gorzalką chłopstwo gubi włzędzie,
Za czarkę wodki woz zboża ładuje
Z każdego domu, aż koń się morduie,
Za pulszostaka niedogonem spoi,
A dzieśnię złotych chłopowi wydoi.
Sam z toku sypie upoiwszy chłopa,
Bez pracy za siek pełni katu kopa,
Przytym do karczmy wlecze i ostatek,
Chłop szczarowany, i ztąd niedostatek,
Gdy za trzy grosze chłopku ikredytuie,
Więcey sto groszy potym narachuie,
Czarami ludzie ni Lucyper zwodzi,
Rozsterki, kłótnie, i niesnaski rodzi,
Jak przyzwyczaj Zyd do siebie chłopa,
Aż już u niego w polu nie ma snopa.
Młoci codziennie chłop by się wypłacił
Arędarzowi, a gdy wszystko stracił,
Zona na Męża woła: Zginiesz, Ianie!
Już nam i krupki mizerney niestanie.
Mąż ostatnigo prowadzi barana,
Do Srola, losła, czyli 'Abrahama,
Baruchow tuczy, a sam głodem zdycha,
Zona z działkami płacze, ciężko wzdycha,
Dzieci bez chleba wyfuszili cerę,
Oyćciec do karczmy wlecze i siekierę.
I tak ostatnie wyćięczy ubóstwo,
Namnożyło się dość tych parchów mnostwo
Z Zydów choroby, kołtuny, i krośty,

C

Cza-

Czary, zarazy, wrzodowe narosty,
 Wszytko się złego z tych parlizywcow rodzi,
 Nawet powietrze z Żydowstwa pochodzi,
 Zważ pilnie o tym, gdy Żyd co daruje,
 Tymże podarkiem Chrześcianow truje;
 Bo gdy co złego uczynią z rospufty,
 Maią za wielkie to sobie odpufty.
 W trunkach nieczyści parchowie kąpaia,
 I ten w przyłudze Chrześcianom daia,
 W którym swej Sory, krofty, obmył wrzo-
 dy.

Tym Chrześcianow zarażają smrody,
 Obmywszy frańce, rozcynia a przasniki,
 Dla podarunku z plugawstwem pierniki,
 A nasi biorą takowe przyśmaki,
 Tym to nas trują niewierne Żudaki.
 Chytróść Żydowska, i diabelska sztuka,
 Szlachtę, i Panow frazdkami oszuka.
 Za cukru głowę złota biorą funty,
 Przytym towarow na sześć komi buntę;
 Czy toż nie czary, w zędy się wszrubaie,
 A Pan swe zdrayce ieszcze proteguie,
 W miastach, miasteczkach pełno tego brudu,
 Jak żab na wiosnę, czyli w gnoiu prudu.
 Zaidz do karczmy, ile gdy jest Pańska,
 Wnet konfuzya cię potka tyrańska,
 Tym to sposobem gdy go spytasz o co,
 Z błotem zmieszają, i wniwecz obrocą,
 Jak świnie szarpiąc wor, wrzeszczą niecno-
 ty,

Gdy człek ubogi, wnet wezmą w obroty,
 Lży nieuczciwie, grabi go i zdżiera,

Dufa.

Dufając w Panu biie, i zaćiera,
 Urzędniki bieży zebrawszy gromady,
 Zabija, krwawi bez żadney porady,
 Nie nie zważając zkąd iął się początek,
 Aby dla niego był od Żyda wziętek,
 Gotowi zdrowie za parcha utraćć,
 By mu Arędarz chciał dobrze zapłacić,
 Zedrże ostatek będąc szczarowany,
 Oraz swe pierśi stawia za Pogany.
 Taki to w Poltkiej z Żydow mamy skutek,
 Zdradę chowamy, i nieznosny smutek.
 Pożycz pieniędzy na kilka miesięcy,
 Osiem lub dzieście smrodowi tyfięcy,
 Gdyznaczony termin już wynidzie,
 Rzeczysz: Czas przyszedł, odday sumę, Zy-
 dzie!

On się wymawia, peyfachem potrząsa,
 Mamci w towarze, a nieznacznie kasa.
 To jest cię gubi, dłuższy termin składa,
 Swoie fortele miłternie układa.
 Przyśluguie się, i akomoduje,
 Przez czary swoje zgubę ci gotuje,
 A potym spyśnie nie postrzeżesz z ciżka,
 Otoż ci za to jest borowa szyszka.
 Żydzi kupuią, Żydzi faktoruią,
 A w rzeczy samey chytrze szalbieruią:
 Słowa nie powie nigdy bez przyśięgi,
 A iednak tobie znaczne daie cięgi.
 Żydzi celnicy, Żyd trzyma kabaki,
 Łupiąc wymyśla niezbożne dziwaki.
 Celnik złapawszy Żyda swego brata,
 Ciszkiem uwolni, to pierwsza intrata,

C 2

Sobie

Sobie przywłaszcza, a skarb niema nitki,
 Takie z niewiernych dla nas są pożytki.
 Naygorzsa męka dla Chrześcianina,
 Gdy się ma nad nim zwierzchność Poganina,
 Poddaństwem rządzi będąc niewolnikiem,
 Iucha Pogańska nad nim urzędnikiem,
 Ach! co ja słyszę, aż tępieją uszy,
 Krew Chrześciańską gdy niebożny fuszy,
 A przytym jeszcze biie, i katuie,
 Parkot przeklęty mści się i morduje:
 Z natury nad krwią Chrześciańską mściwy,
 Żyd Szlamczalnik, szatan niegodziwy.
 Włosy powstają słuchając w tej mierze,
 Co się znayduje w Katolickiej wierze;
 Nawet postronne dziwią się narody,
 Ze się tak mnożą złością tchnące smrody,
 Miałam to wszystko, macie rozum zdrowy,
 Sądzicie iak chcecie, a iam jest gotowy.
 Wiem sława przedtym Polska iako trzeba,
 Od Oceanu sięgała do Nieba,
 Dni były nasze precz złotem plecione,
 Teraz Żydowstwa czarami przyćmione.
 Boże moy! weyrzyj na Polską dziedzinę,
 Spuść łaskę twoją w serdeczną dolinę,
 Day dar obfity, twej, PANIE! opieki,
 A my cię wielbić będziemy na wieki.



PRZY-

PRZYDATEK.

O wiatrach młodości.

Niech mi się młode lata nazwać godzi wiatrem w schodnim, u których pospolicie we łbie *fin*, iak u owego młokoza Efraim *pascit ventas*, fantazyja we łbie szwizczy; bo iak w stodole pułto, głową iak rzeszoto, *haurit aquam cribro, qui fludet absque libro*. Nauka bez książki, teka bez papieru, kałamarz bez inkąustu, pułtki wielkie gdzie dziur wiele, niemasz czym załatać. papieru nie wiele bo Pan młody bibuła, *pascit ventos*, wiątry umie w tańcu gonić, wiatr wschodzący to się znaczy *flutyneć*: Dopieroż cięższe pułtki, gdyż pieluszki bez niewinności, Panieństwo bez wstydu. Drugie są i takie wiątry, które małżeńkiego łóża wywiewają pocztliwość częstym ieymością iedną nogą niemal w grobie stoi, a przecie z drugą nakręca do tańcow, a nie widzi, że śmierć za drzwiami gra. Okrutna to muzyka, z wielkiej radości aż dusza z ciała wyskoczyć musi. Jako widzę świat terażniejszy podobny do owego malowania, pewny Malarz odrzucił tak: Chorągwie i bębny porzucane bez Kawalerow, Armaty roztrząskane, Strzelby zardzewiałe, Pistolety bez kurkow &c. Tak też i na świecie: Piękność bez wstydu, uroda bez cnoty, powaga bez skromności, tołkołszy skaczą, a

C3

cno-

cnoty śpią a ni się ocucą, ale przyidzie czas że się occhną, gdy ow głos uniwersalny przerazi: *Surgite mortui &c.* Powstańcie umarli!

Smierć chłopinia.

Jakoż i prawda, bo po herbach iev znać, u niey tylko sierp, rydel, i koła, z ktorymi przedtym koło oraczow się snowała, powiedaia, że i piechotą chodźła, gdyż Matuzala ledwo w tyśiąc lat dogoniła. A teraz już konno iężdźi, z wielkimi Magnatami w kolligacyi, a to dla tego, że i trony ośiada. Katafalki co są? to są tronowe Małestaty, na ktorych się ten koczokodan rozpościera.

Ubodzy modlą się i za Tyrano.

Pliniusza cytuię *Laureadan*, że *Krokodyl*, obżarta bestya, gdy się obie ścierwa, nie mogąc go strawić, kładzie się przeciwko słońca, ziewaiąc rożdżiawioną paszczką więc to bywa, że mu między zębami wiele robaństwa należy, które go tak gryzie, że ledwo nie zdycha; w tym przylatuię *Trochilus* ptaszek, i wszystkie wydziubawszy robaństwo, bestyę od śmierci wybawia. Wiele i na świecie iest Krokodylow, ktorych chciwość nienasycona trapi sumnienie, a ptaszki, to iest ubodzy, dziubaią modłami swoimi robaństwo sumnienia, dobrodziejstwo czynią Krokodylom, gdy co od nich wezmą.

O Przy-

O Przyjaźni.

Prowadzono *Trygilla* do iedney Damy ubogiej, ale cnotliwej, i wielkiego domu; spytał o pośląg. Odpowiedź ano mu: *Posug iey Cuota i urodzenie*, i tak odszedł mowiąc: *Malo villam quam illam*, to iest, *wolę wzięt wieś iak ię.* Świat terażniejszy iak ptaństwo *Alfonsa*, które poty Krolowi applaudowało, poki im chleba rzucał. Światowi przyiaciele są iak pieśki owe, które *seruire* umieją poki co na talerzu widzą.

O nędzie ludzkiej.

Nędzę ludzką chcąc odmalować *Plotinus* Malarz, tak ię odrylował: Sto gęb, tyśiąc nog *Odartusowi* przypiał, a bez uszu. Co *Petrarcha* pochwalił, że mizerya ma sto nog, sto ięzykow, ale uszu nie ma, To największe nieszczęście, że uszu nie ma. Zewsząd mizerya wrzeszczy, a przecnodzający nie słyszają biedy. Woła sąsiad upadły, w więzieniu krzyczą na całą gębę, a żaden nie słyszy. Więc słusznie każdy wnieść może, że bieda nie ma uszu, i nie dziw, bo wielki teraz óżar przy uszach wisi. Czy mogąż takie słyszeć, kiedy zatarasowane kilkunaśtu tyśięcy, to iest dyamentowemi zaszpuntowane lufkami. Takie uszy rade tylko słuchać niekraśnych dykursow, żarókwow, szpetney allegoryi, a daley nic, bo głuche.



O uszach, które zbyt słyszą.

Znajdują się w Afryce *Auritani*, którzy uszy mają długie aż do kostek, że im do spania materacu nie trzeba, ale to są *mistrza*! Takich teraz i u nas wiele jest, że wziędźcie ucho wrażą na każdą plotkę, i na potajemne sekreta, i ztąd Panom, a naybarżiej Paniom formułą zaufznice, nazwane *nienawist*. Namanożyło się takich lubilerow, że z plotek zaufznicki przyślugi do uszu przypinają, nie barzoć są i drogie, a jednak Panie drogo szacują. Ztąd podobno u nas zwyczaj, że gdy pierwszy raz kto skosztuje nowalicy rwać go za uszy; bo nowinki uszom barzo szkodzą, a szatan największą ma poćiechę i honor z zaufznickow plotliwych; przeto nie trzeba plotkom uszu nakłaniać, bo od tego czasem głowa boli. I dla tego życzyłbym takiemu Sekretnikowi zamałowac usta, aby więcej w uszy pochlebną piszczałką nie swistał.

O uszczypliwych żartach.

Miała przedtym *Iuno* wnetczka Pafzkwina, któremu uprosiła u Jowisza kawałek dowcipu do baraszkowania, aż ow mędrek zażartuje z Wenery, opisać Dyanę, za-konceptuje z Pallady, zafiguruje z Merkurysza, opaszkwiluje Jowisza, Bogowie zaś urażeni obciążwszy mu uszy i nogi, wyrzucili z Nieba. Znajdują się i teraznietyle takie



kie dowścipy, oszczypać tylko cudzą sławę, otaxować obyczaje, obramować naturę, przysztyletować serce, opaszkwilować defekta, (czegom sam na sobie doznał) od nieprzyjaźnich ludzi. Na tę affekcyą często chorują dowścipy, którzy się zowie świerzb niedołęskiego rozumu. Ale to już i z żartow wyszło, trzebaby taki tym światowym duraczkom żart za żart oddać. Jak w przypowiastkach *Lucyana*, *Iocus* Bózek żartow, był to wszystkich Bogów baraszkownik, na wszystkie komedye trzeftnik, wyszły z nim do ogrodu Boginie po Pogóńku nie cale odziane, on im ten psikus uczynił, że znalazłszy gniazdo albo ul os, dmuchnął w ul, i uciekł; gdzie według złości swojej szerszenie na Boginie nieokryte napadły, a w tym *Iokusa* złapawszy w zdradzie, zapakowali go w tym ulu; pocznie wołać: *Ludens feci!* żartem to uczynilem. Nic po takich żartach co techną niepospolitym, *odorem*, i bolą. *Respons: Non est qui mordet, vel nocet ille Iocus*, Jeżeli Bog ci dał dowcip, umiemy się z nim obchodzić; bo *inquantum* na złe będziesz używał, patrzay, żebyś w podobny nie popadł z *Iokusem* kazus, a broń Boże od ulu piekielnego, gdzie nie szerszenie, ale czartowkie gryzą zmię.

Wiedząc komu co rozkazuy.

Komentują Poetowie, że gdy *Neptun*, Bózek wod, w swym kanarowym stawie

nie miał pokoju od dzikich kaczek i geśi, ofiarował mu się na tę usługę *Porfirion*: Jak wpadnie między te wody, orlą nogą tę geś za łeb, tę kączkę za skrzydło, i tak rozproszył niespokojne kupy. *Weyrzy* potym *Neptun* na tę sadzawkę, aż pełno pierz, a ptaśstwa nie widać, i rzecze do *Porfiriona*: Pokoy uczyniłeś, ale trzody rozproszyłeś. Dobra rzecz pokoy uczynić, ale bez zniszczenia. Podobnym sposobem kiedy Pan iakiemu furyatowi co pozwoli, aż on po wsiach i miasteczkach nie tylko zedrze z pior poddaństwo i rozproszy, ale jeszcze trudow Pánu namnoży; więc lepiej z takim mozgiem oślim usługi nie konserwować, a nąbarżey funkcyi nie powierzając; bo miało pożytku (iako więc mawiamy) *Pwa nawarzywszy poydźcie do biesia*.

*Nie powinniśmy Boga oprzemiiające.
rzeczy prosić.*

Do *Innocentego* Pápieżá tym Imieniem II. przyszedł na audyencyą z *Olbrzymiskim* Páchołkiem *Grudź nski*, Podstoli Korony, ten o Pápieskie prosi indulgencye; a Páchołk owey dziwuiąc się urodzić Pápież, rzecze: A ty, *Olbrzymie!* o co prosisz? Odpowiadá: *Piwośz* proszę na sztof wina. A w tym *Innocenty* rozśmiał się, że go obrzydnie prosi. Tak my często o to żebrzemy u Bogá co jest ze szkodą duszy naszey.

Swiat

Swiat skapi, i trucizną częstuje.

*P*iszą o *Kaliguli*, że drzewiane i kamienne potrawy wyrobione i pomalowane *Senatorom* iść kazał, ci pochlebując śmiejącemu się tyranowi, żeby łobie połamali: To rzecz powszednia na świecie. Jak we śnie głodnemu zda się, że na bankiecie, a jak oćknie się, głodny nieborak. Tak i czarownice na łysych gorach, srebrne, złote iedzą potrawy, a iak do domu przylecą, żołądki czcze wołają kapuśty. Toż i w swiatowych traktamentach, iedzą a nie są syćci, piją a nie są upoleni, iako widzę swiata tego potrawy, nikogo nie tuczą, chyba trują.

Swiat nie lubi Apostolskich Imion.

*D*o pewnego *Plebana* przyniesiono do *Chrzta* dziecko, chce mu dać *Pleban* imię *Piotr*, krzykną *Kumowie*: Każdy *Piotr* jest dziwny. Rzecze: To będzie *Tadeusz*? Nie chcemy; bo będą go zwać iudką. To *Maciej* albo *Mateusz*? Odpowiadają: *Woźnice* to *Hayduce* Imię? To *Bartłomiej*? *Ledaco* będzie *Bartek* ze wsi. A *Filipa*? I nie wspominay, bo rzeką *Filip* z konopi. I tak wszyscy święci niepewni bybż *Patronami* naszymi? Ale *Maxymilian*, *Ferdynand*, *Konstanty*, *Leopold*, *Izabella*, *Petruncela*, *Konstancya*, *Leonina*, i wszystkie *Imiona*, a świętych *Apostołów* ani wspominay, i tak do lat dwunastu *Amorkami*, *Felonkami* nazywają.

ią; bo to poważnie po Pańsku, a iak wyrośście cały *Amorat*, figlarz, bałamut, niecnota.

O posądzaniu.

Dyonizyusz Syrakuzanki posłał do Platona prośbat, aby go Ateńczykowie między Bogi policzyli, odpisał mu tylko to *Bogu chyba*; nie mógł tego zrozumieć *ænigma*, aż za drugim listem odbiera, naprzód idź na peregrynacyą do karczemnych kaplic. Przebrałszy się *Dyonizyusz* w podłe szaty, idźcie gdzie żołnierze przepiwszy zasługi, przekosterowawszy lenungi, frałuią się i gadaia, że za tego Króla *nicht się nie dośluży*. Idźcie między Kupce pobankretowali, aż narzekają: *Dla exakcy pod Krolem Kupiectwa ustatą*. Pudydźcie między Rzemieślniki, aż i tam narzekają na spokojnego Pana, że *rynsztukow woiennych nikt nie kupuje*. A Cyrulicy płaczą, że *się ludzie nie wadzą i nie krwawią za tego Króla*. Idźcie między szlachtę: *Pan bogaty kupuje włości, całą wykupi Sycylią, aż po naszej wolności*. Przyszedł też między chłopcy, aż o Rzeczypospolitey dyskurs, co za nieszczęście tego Króla Panowanie. *nic się nie rodzi po polach*; bo plewy śiali. Na ośstatku powracając do domu, napadł na babę podpiał, która zatoczywszy się dzban z mlekiem stłukła, i wrzeszczeć poczęła, że *za tego Króla nic się drbre-go nie dzieie*. Dopiero *Dyonizyusz* zrozumiał Platona naukę *ænigmatyczną*, i co się kiedy lu-

ludziom podobalo,

Na murach *Poznańskich* wymalowana była taka hystorya: Piegrzym ieden z Synem małym iedzie na ośle, trafił na kupę ludu, ktorzy mu hałasowali, że niemocne bydle dwoiakiem ciężarem fatyguie, i sobą i Synem. To słyszac kazał Synowi z ośła zsiść, prowadzi Synaczek pod Oycem ośła, aż druga kupą ludzi, i mowi: Jaki to niedyskretny Oyciec, sam na ośle siedzi, a dziecie fatyguie. Zsiadł z ośła, i Syna wsadził, aż trzecia kupą ludzi przymawia: Jaki to głupi, młodsze wiezie, a sam stary piechotą chodź. Zrzucił chłopca z owego poiazdu, aż się ludzia dopiero śmieią, mając na czym, a piechotą idzie. Na ośstatku porzucił i ośła, dopiero śmiać bérzciey się poczęli, że dla przymówek ludzkich bydle i fortunę porzucił. Nie dogodziś nigdy fantazyom ludzkim, i ich sądom, dobrze mowi Mędrzec: *Si ad hominum iudicium viues, nunquam sapiens Et iustus, si ad illorum opinionem, semper stultus eris*.

Do Króla Polskiego niedawnego turbującego się, że z iego rządów niekontenci Polacy mruczeł i szemrali, napisał ktoś: *Apes licet continuo penes Regem murmurent, Rex tamen apum aculeum non habet*. Pszczoły, mowi, przy swoim wodzu zausze mruczą, a wodź jednakże żądła nie ma. Niech sobie pszczoły mruczą, aby tylko Przełożony nie miał żądła pomsty. To do reflexyi każdego należy.

Na

Na Panow sądu i sprawiedliwości niema.

Pożło coś na *Neptuna*, który rozdając *Trytonom* swoim upominki, Panom z połowu ostrygi i rzadkie rozdawał morskie ryby, korale i perły, a ubogim rybakom spracowanym żółwie morskie, albo piskorze. Tak się dzieje Panu dać delfina, a ubogiemu piskorz. Z Panami terażniejszych wieków ostrożnie, ile mniejsze drzewa zawsze boją się Trybunałskich i Konfiskatorskich piorunów, a na wdzięczne *Laury* i wysokie *Cedry* nie szturmują. Wydał *Aferus* dekret, ażeby *Zydowską* drużynę wyćęto, *Krolowa* jego. *Ester*, *Zydowka*, zaturbowana się, aż ją *Krol* mitygując odpowiada: *Nie lekaj się, Ester! nie turbuj się, wszakże nie przetrąco tobie prawo i dekret: ale na ubogich, tak to, Wielkie drzewa stoją, a chrościny trzebią. Na chrościny są siekiery, stoły, ogień, a na Libańskie Cedry siekiera tylko Niebieska, bo-żiem tak dzielnego drzewa gryść nie odważy się, obawia się by nie przytępiała.*

Przez upor wiele może stracić,

Pprzedtym *dwaj łowczowie* złapali *dżikę* kozę i wadzić się o nią poczęli, od słow do słow sprawa poszła, a gdy zaiby poczęli się wodzić, wilk przypadł i kozę porwał, owoż dysputacya wadzących się, a wilk wszystko bierze bez hałasu.

Za czasów dawnych gdy *Rzym* cały gorzał, a jeden sławny Pan spał, aż też al-

tan

tanką jego się zajął, krzykniono gąsiec, prędko gąsiec barżiej żałował swej altanki niż całego miasta. Mogłbym wiele do tego przytoczyć aplikacyi, tylko się obawiam, ile prawdy terażniejszych wieków mówić i pisać nie godzi się.

Smieszną rzecz także piszą *Hystorycy* *Czescy* o *Wacławie*, *Krolu* *Czeskim* i *Cesarzu*, fromotnym pijanicy, dano mu znać, że jego z *Cesarzkimi* dostatkami *Pałac* i *miasto* zgorzało, wszyscy się frałowali na to niezczęście, a on *Posłanca* spytał: *A moja piwnica czy cała?* A gdy odpowiedział, że się jeszcze tam ogień nie zakradł, i dla tego wesoło pił i tańcował.

Tak pewny *Pán* w *Litwie*, gdy mu przeciwną stronę pewną majątność zruynowała nie spytał się o substancyjalne szkody; ale rzekł: *A mego też Iwana* (naczynie to było kryształowe w *Litwie* zawołane) czy nie stłuczono? Całe szkrupuł niepotrzebny i turbacya. Sam każdy możesz wynaleść aplikacye podług swojej *industrii*, a ja muszę milczeć; bo czasem nie każdemu może zdanie może się podobać, jednak iawną aplikacya dobrze uważającemu co się tyczy do *Oyczyzny* *Matki* naszej.

Duchowne Xiegi teraz slannieli.

Muszę i ja pisać co ucieśznego, bo u *Panow* wizerdy po dworach pytają się *Xiegarzow*, czy nie masz co nowego. ale śmieszne-

sznego; a o duchownych ani wspominay bo są to powszedne Xięgi, żeby co tak, ucieśznego tobym kupił. Tego przedtym spraktykowal Plato, gdy Tráktat Filozofii dyktował o naturze Bogów, aż Panowie Filozofowie poczną piorkami olawki sturśać, nogami stukać, krzywić się, głowami potrząsać, nosami farkać, rękoma kiwać. Plato nieborás widząc, że nie barzo dyscypulowie ochoći, odmienia Tráktat, mówiąc: *Piszcie o miłości Matki Dyanny, aż wszyscy choć mieli zamarzle kálamárze, co żywo nágłe do piorek, a kiedy co duchownego, iakby szydłami ponábiił ławki; Lecz gdy co ucieśznego by nádlużey, to się nie sprzykrzy, Dla tego teraz rożánce, ołtarzyki, officye, ztaniały, ledwo obaczysz złotą koronę, a ia mówię srebrną koronę, bo we srebro oprawne, gdyż Damy nie lubią i PANU Bogo modlić się, kiedy koperta nie blizczy. Ale podobno i to nie dla modlitwy noszą do Kościoła, ale dla apparencyi, że polityczná, i możná, cále pięć P máiaca. Co day Boże, żeby i sumnienie stánniało.*

Plotkarzom nie wierysz, gdy nie widzisz sam

Dowiodę Hystoryą Ottona Cesarzá, udála żoná, iego niewinnego Komeśa z tey przyczyny, że nie chciał bydz niepoczciwym, iakoby iá do niepoczciwości gabál. Cesarz kazał ściąć niewinnego; Zoná Komeśowa

sowa widząc niewinność Męża swego, przyszła na Seym z głową iego, sprawiedliwości prosząc, i na dokument niewinności po żeleźie rozpalonym gołą nogą chodziła. Przyciśniony prawdą Cesarz na ogi-ń skazał Cesarzową, sam się wykupując rzekł: *Barzo byłem wierzący.*

Takich wiar aż nazbyt terażniejszych wieków, gdy kto co naplećie, to i uwierzą, i to mają za Artykuł wiary: Co baba, to Apostoł i Ewanielista, biega od kamienicy do kamienicy, od domu do domu, przepowiadając balamuctwo, z plotek iednych tylko żyje. a kto się spyta: Ząd Waszeć żyiesz? Zwyczajnie każdy ma swoy sposob, a ona żyje z wiary, to jest z plotek, a ten uwierzy, iak w A tykuł, i iey za to akkomoduie się; pocziwi zaś ludzie trzymaia z świętym Tomaszem: *W rzeczach tych potocznych, gdy nie uyrzę, nie uwierzę.* Przeto taka wiara Plutonowi darować, bo od niego kłamstwo pochodzi, gdyż jest Oyciec kłamstwa.

Łatwiejszy człowiek do złych uczynków, niż do cnot

Powiedaia bayki, że powrociwszy boćian z cięplie przechadzał się po ogrodzie, i natrafił na ślimaka zasklepionego, zadziwił się tedy boćian i pomyślił sobie,

że iakiś to Święty, w kapturze iak Zakonnik za klauzurą: W kilku dni przyidzie znówu boćian na one mieysce, aż moy ślimak odsklepiiony pokazuje rogi. Tak to i Panie nasze w poście święte w celach, na medytacyach pozamykawszy się, a gdy przyszedł koniec medytacyi, aż moy ślimaki rogi i tryxy pokazuia, bunczuki trzpioty na głowach wywieszzone, a ia rozumiałem: że nie zadługo i kanonizacya będzie, aż tu kieliszkowa solennizacya, *Vivat!* dość że i prywat;

O przykładach miłości.

Piszą naturalistowie o Orlicy, że gdy iey dzieci z gniazda biorą, pierśiami swemi zaśliniając gniazdo na celu strzelcom stawa. To sprawuje miłość naturalna. Możem ztąd słusznie wniesć, że i miłość Boska pierśi swe wystawiła za nas dzieci swoje na cel longinowey włóczni. Ktoemu i ia oddając duszę i ciało, konkluduję te moje *opusculum*, suplikując o łaskę twoją, Cny Lektorze! (iako nas mandát naucza Boski) za bliźniego się modlić; przeto i siebie łaskawey pamięci polecam, ia poki śmiertelność nie wypłace, każdemu deklaruję bydź z tą obligacyą. Skończyłem

Ad M. D. G.

O ZOILU.

Często są ludzie podlegli przypadkom, trudom, i kłopotom, a naybarżiey cenzurze, choćby był nayśromniejszy w życiu, a przecież i w takim Zoilus znaydzie co carpere. Co świętszego nad Boga? iednak i w nich zganego coś upatrzeni, samemu nawet nie wybaczą iowiszowi, przyganił to, że tworząc człowieka, nie dał okienka do serca, przez ktoreby mógł każdy widzieć arcana Cordis; tworząc zaś wotu i inne bydlęta lub zwierzęta rogate, że im nad rogami oczu nie wlepił, aby tak łatwiej siebie mogli defendować, i innym różne dawali przygany. W nadatney Wenerze, gdy nie mogli już nic upatrzyć, przecież i to zganił, że obuwie iey szarpiały, & quid majus habemus Iove. Jeżeli Bogom niepuszne dawano przygany, a nam to i z przywileju służy, żeby ludzie pokutnie nicowali, ale ia mniej o to dbam, wspomniawszy na ową zastarzałą Sentencykę: Qui nescit bene loqui, loquatur male, przez to nic mi nie zaszkodzi, ale sam siebie usmaruje, tak iakby przez komin wyłazszy, na ludźcie wolał. Każdy ma swoje zęby, ale nayostrzeysze kły ma złość, która cudzą szarpiąc sławę, sama sobie ostre kruszy zęby, bo sam się gryzie, gdy kogo ugryść nie może, i śmiać się z niego, na szkorbut popolicie chorąg, co innych gryzą, bo mu zawsze zębey tchną niesworne słowa, ale Zoilowi ktoś napisał: Non laceres lacero dentes Zoile alios, za prawdę detractoris os destruet Dominus & conteret dentes ejus. Gniewozysusza potworcę niewinney Krolowey Jadwigi gangrena opanovała szczękę, a tak musiał odszczekać z podławy potwarz. Oslawit Kapłana pewnego Szlachcie pewny Domu zacnego, a potym zbuntowawszy się na szczękę iego sameż zęby, z gruntu mu wykrećity usta, aż musiał nieborak poznawszy grzech swoy odwołać, rzecz to nieraz spraktykowana, że scelus rediit in autorem, i coż mu poradzisz.



dziś, kiedy temu to smakuje, tak rozumiem, że nie ie-
den i z tych moich punktów jak iabłeczniku opiewszy
się, nasmiewając się gębę wyrzuci, ale mnie to byna-
mniej nie zaszkodzi, wolno co chcąc czynić, niech dla
mnie złość ich choć w złote się rozplywa kanały,
mnie tym nie zarażi, ale sam siebie oszpeći, mądry, i
rostopny na to się nie odważy, chyba tylko niedoyra-
ły w doskonałości, wszak jest takich wiele, co cudzą
szarpia i futrują sławę, choć nie jednemu niewinną
zdarli sukienkę, i porzuciwość, a jednak ztąd nie bę-
dzie miał sobolow. Cudze nieboras sławy zdziera,
a sam goły, z tak wielkiego zdzierstwa nie ma się
czym i okryć. Iako widzę aliena bona non nutriunt.
Więc patrzaj siebie dość będzie z ciebie. Czegoś
nie dał, nie odbieraj, bracie! bo ty mocy nie masz,
który dał honor, sławę, i zdrowie, ten się rządzi nad
tobą i mną: Wolno mu dać i odebrać, a nam o cu-
dzych dziełach cicho. Ieżli widzisz co nagannego,
to zrób lepiej, a co zbudowano tego nie rzuć;
wszak każdy według swego upodobania czyni,
aby tylko bez wzgorszenia.

FINIS.

IBLIOTH. UNIV.



MACCLESFIELD

